

Eric Frank Russell

# OSA

---



DIRAC  
ANGESTUM  
GESEPT



# [Recenzja] "Osa" Eric Frank Russel

*Cordeliane*

## **Strzeż się osy**

„Ostatniej nocy, jeśli wierzyć oficjalnym doniesieniom, nasi zniszczyli po raz dziesiąty tę samą flotę statków kosmicznych spakum. Dzisiaj ścigają resztki tego, co zostało rzekomo zniszczone. Od miesięcy ustępujemy tryumfalnie przed zniechęconym do walki wrogiem, który naciera w sposób niezorganizowany”.

Książka Erica Franka Russella „Osa” pewnie przeszłaby poniżej mojego radaru, bo ani nie intryguje tytułem, ani specjalnie zachwyca okładką - z niechęci do której się później wycofałam, bo świetnie oddaje atmosferę książki - jednak w miejscu na blurb znajduje się jednozdaniowa polecajka Terry'ego Pratchetta, brzmiąca: „Nie potrafię sobie wyobrazić bardziej zabawnego podręcznika dla terrorystów”. I już sama ta zajawka by mnie pewnie kupiła, a do tego wiadomo, że jeśli gdzieś pojawia się słowo „Pratchett”, to wkrótce potem słychać tupot setek moich małych nóżek... metaforycznie rzecz ujmując, oczywiście. Ostatecznie „Osa” trafiła w moje łapki i zabrałam się za czytanie tej, w sumie dosyć szczupłej, pozycji - bo co to jest 218 stron przy obecnie wydawanych cegłach. Ale jeśli chodzi o książkę, nie rozmiar ma znaczenie, a to, co między okładkami.

A między okładkami mamy czyste literackie złoto. Wcale nie dziwi, że postanowiono wydać tę książkę w „Wehikule czasu”, czyli serii Rebisu gromadzącej klasyczne powieści science fiction. W „Osie” wpadamy w sam środek świata nieokreślonej, a może nawet równoległej przyszłości, w której Terranie prowadzą wojnę z kosmicznym Imperium Siryjskim. Imperium to zamieszkane jest przez istoty podobne do Ziemiaków, tylko nieco niższe, o odrobinę innej anatomii i wiecznie ugiętych kolanach. Poza tym jednak nie różnią się od ludzi, mają tak samo rozwinięte społeczeństwo, budownictwo, floty, tak samo narzekają na władzę, kryją się w spelunkach i uprawiają pola. Mają tak samo irytujących urzędników i władczych oficjeli. I można nimi manipulować tak łatwo jak ludźmi, o ile oczywiście wie się jak, oraz ma się odrobinę czasu i sprzętu.

Tu właśnie na arenę opowieści wkracza James Mowry, mocno niechętny, ale jednak zaangażowany agent po specjalnym przeszkoleniu, który ma wprowadzić na jednej z planet Imperium Siryjskiego chaos i doprowadzić do osłabienia przeciwnika od środka. Jak? Cóż, nie chcę wam psuć przyjemności z czytania, ale zapewniam, że jeśli chodzi o obniżanie morale, dezorganizowanie działalności wroga i dokonywanie spustoszenia, lepszego od Mowry'ego nie znajdziecie. Jest tak potworny (a także potwornie śmieszny) w swych aktach wandalizmu, ulicznego terroru i tworzeniu nieistniejącej grupy wywrotowców, że to po prostu trzeba przeczytać.

I bądźcie czujni, bo wszędzie czai się Dirac Angestun Gesept!